



# Teraz My!

1<sup>'2002</sup>

Pismo promujące twórczość uczniów  
XXI Liceum Ogólnokształcącego im. Hugona Kołłątaja

## W numerze

Pierwsza praca . . . . .	1
Noc z życia artysty . . . . .	3
Ruiny opactwa . . . . .	4
Snuć miłość . . . . .	6

### Teraz My!

numer dziewiąty, rok drugi

#### Redakcja:

##### Epika

Zbigniew Łukowski 2a  
Magdalena Zembrzuska 1f  
Agata Wójt 1f

##### Eseistyka

Karolina Siwek 2a  
Monika Auguścik 2a  
Joanna Chacińska 1f  
Marta Krzemińska 1f

##### Liryka

Karolina Wełnicka 2a  
Marta Bereza 1f  
Dominika Ruszkowska 1f

##### Wydarzenia kulturalne

Karolina Wełnicka 2a

##### Rysunki

Jerzy Kołakowski 2a  
Marta Krzemińska 1f

##### Felieton

Jerzy Kołakowski 2a

##### Opieka dydaktyczna i pedagogiczna

mgr Grażyna Rózewicz

##### Opieka edytorska

mgr Aleksandra Wróblewska

##### Adres internetowy:

<http://liceum21.ids.waw.pl/gazeta.htm>

## Pierwsza praca

Michał Pawłowicz, kl. 1f

Pewnego słonecznego i gorącego letniego dnia wybrałem się do szpitala. Nie byłem chory — interesowała mnie praca pielęgniarza. Bardzo chciałem pomagać innym już od najmłodszych lat, ale nie jako lekarz. Właśnie skończyłem szkołę i choć w domu wszyscy się dziwili, ja nie miałem ochoty na zasłużone wakacje. Prześladowało mnie uczucie, że ktoś na mnie czeka.

Wszedłem do biura dyrektora szpitala i z dumą pokazałem świadectwo. Zobaczyłem zdziwienie w jego oczach.

— Wiem, że mężczyzna w tym zawodzie to rzadkość — powiedziałem natychmiast — ale swoje obowiązki będę wykonywał sumiennie.

Dyrektor siedział za swoim dębowym biurkiem i martwo wpatrywał się w ścianę. Nie wiedziałem, czy coś powiedzieć, czy zaczekać na jakąś reakcję.

— Bardzo dobrze — odezwał się wreszcie — może pan zacząć od jutra?

— Oczywiście! — odpowiedziałem szczęśliwy.

— Witamy więc w naszym szpitalu! Zaczyna pan o 9.00. Zgłosi się pan do rejestracji i wtedy dowie się pan, co ma robić.

Byłem bardzo zadowolony i szczęśliwy, że mi się udało.

Następnego dnia w szpitalnej poczekalni siedziałem już od 8.45, żeby na pewno się nie spóźnić pierwszego dnia. Wtedy podeszła do mnie dziewczyna w białym stroju, o brązowych oczach i długich włosach, opadających na ramiona.

— Cześć, jestem Anka. Będę ci pomagała w stawianiu pierwszych kroków.

— Cześć — odpowiedziałem — Jestem Marek. Co mam robić?

— Na początek zajmiesz się Maćkiem Biernackim. Ma 16 lat, jest chory na raka. Od dwóch tygodni nie wychodzi z pokoju. Nie chce też nic jeść, dlatego podajemy mu kroplówkę, ale nie można tak tego ciągnąć. Rodzice odwiedzają go, ale on nie chce ich widzieć. Wczoraj dowiedział się, że zostało mu najwyżej trzy miesiące życia. Załamał się. Mam nadzieję, że go podniesiesz na duchu! Sala numer 29.

Wszedłem do Maćka. W jego pokoju było ciemno, gdyż wszystkie lampy były zgaszone, a okna pozasłaniane. Na jedynym w tej sali łóżku siedział chłopak z opuszczoną głową.

— Dzień dobry. Nazywam się Marek Starnawski i będę się tobą opiekował.

Wyciągnąłem do niego dłoń, a on spojrzał na mnie nieuważnie kasztanowymi oczami, które za chwilę ponownie wlepił w podłogę. Miał łagodną i sympatyczną, ale smutną, twarz. Odsunąłem rękę.

— Nie możesz być taki małowówny. Ja tego nie zniosę, a pobędę z tobą jakiś czas.

Wieczór spędziłem z Anką w kawiarni. Było bardzo miło.

Po tygodniu Maciek zaczął jeść. Cieszyłem się, że udało mi się go namówić. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Kiedy przyszedłem rano i odsłoniłem okna, powiedziałem do Maćka, który stał już obok mnie:

— Rozejrzyj się! Wokół tyle piękna, tyle zieleni. Ptaki śpiewają, samochody prawie nie jeżdżą — jest czyste powietrze. Idziemy! — powiedziałem, wskazując na wózek inwalidzki.

Maciek na początku stawiał opór i był niezadowolony, ale kiedy mieliśmy wracać, wcale tego nie chciał.

Następnego dnia zobaczyłem Ankę rozmawiającą z jakimś przystojnym brunetem. Podszedłem do nich i powiedziałem:

— Cześć, Aniu! Z kim tak rozmawiasz?

— To jest mój starszy brat — Tomek.

Gdy skończyliśmy rozmawiać, poszedłem do Maćka. Był blady i dziwnie jęczał. Szybko wezwałem pomoc i wyszedłem na korytarz. Pomyślałem, że zaczyna się agonia. Tego dnia nie wpuszczono mnie już do niego.

Nazajutrz, gdy tylko wszedłem do szpitala, Anka rzuciła mi się na szyję.

— Co się stało?! — zapytałem.

— To cudowne! Maciek nie ma raka! Lekarz chyba był pijany. Maciek miał w nocy operację — mówiła szybko i nerwowo.

— Jaką operację? — zapytałem zdziwiony i zdenerwowany.

— Czy Maciek miał wcześniej jakieś bóle?

— Widziałem, że czasami łapał się za brzuch, ale, gdy pytałem — mówił, że to nic takiego, że nic go nie boli.

— Ale go bolało. Miał po prostu nierozpoznane, przewlekłe zapalenie wyrostka robaczkowego! Wczoraj stracił przytomność. W nocy przeszedł operację. Teraz jest już wszystko w porządku. Idź i mu to powiedz!

Bardzo się ucieszyłem, że Maciek nie ma raka i że zostanie jeszcze z nami. Kiedy mu to oznajmiłem, poczuł się najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

— Boże, dziękuję Ci! To niemożliwe!!!

— Możliwe, możliwe. Bardzo się cieszę.

— A ja jeszcze bardziej. Dzięki, że przy mnie byłeś, gdy nie miałem siły żyć, że tyle ze mną rozmawiałeś. Szczególnie to twoje: „Rozejrzyj się” tak na mnie podziałało, że postanowiłem walczyć!

Jego radości nie było końca. Dwa tygodnie po tym zdarzeniu, kiedy Maciek wyszedł ze szpitala, spotkaliśmy się w kawiarni. Byli z nami także Tomek ze swoją dziewczyną i Anka. Rozmawialiśmy i śmialiśmy się do późnej nocy. Byliśmy bardzo szczęśliwi, że jesteśmy razem.

## Noc z życia artysty

Katarzyna Nowicka, kl. 1a

Nadszedł wieczór. Marcin spojrzął na zegarek, dochodziła jedenasta, wszyscy już spali oprócz niego. Wziął dwa spraye, delikatnie otworzył okno i wyskoczył.

Było bardzo ciemno, chmury gromadziły się na niebie, zanosilo się na deszcz. Był już lekko spóźniony, ale nic na to nie mógł poradzić. To nie była jego wina, że mama później poszła spać. Nie czekając ani chwili dłużej, pobiegł czym prędzej na umówione miejsce. Przeskoczył przez płot odgradzający stację kolejową od ulicy, a potem przez tory i wtedy usłyszał znajome głosy:

— Nie przyjdzie, stchórzył. Mówiłem, że się do tego nie nadaje.

— Poczekamy jeszcze pięć minut i zaczynamy bez niego.

Zzianiany Marcin wpadł na peron, ale gdy zaczął się tłumaczyć, zniecierpliwieni koledzy nie chcieli go słuchać.

— Nie po to tu na Ciebie czekaliśmy pół godziny, żeby teraz wysłuchiwać jakichś głupot. Zaczynasz?

Marcin wziął głęboki oddech i z lekkim wahaniem odpowiedział:

— Do roboty, czas ucieka.

Popatrzył na swych towarzyszy, później na dwa spraye, które trzymał kurczowo w ręku i wtedy zobaczył swój cel: pomarańczowy skład pociągu stojący nieopodal peronów. Podbiegł do niego i zaczął pisać na jednym z drzwi swój znak.

Gdy skończył, jego koledzy aż zaniemówili. Choć były to tylko dwukolorowe srebrno-czarne litery — to jednak naprawdę robiły wrażenie. Marcin stanął prosto i z ukrywanym napięciem zapytał:

— No to jak? Przyjmiecie mnie?

Przywódca grupy, odparł szybko, trochę zdziwiony pytaniem:

— No jasne, dlaczego mielibyśmy tego nie robić? Z takim talentem! Jesteś niesamowity, zero wprawy, a graffiti wygląda, jakby je namalował jakiś wielki artysta!

Poklepał go po ramieniu i na pożegnanie powiedział:

— Stary, jak tak dalej pójdzie, to naprawdę coś z ciebie wyrośnie.

W drodze do domu Marcin zastanawiał się, czy to co powiedział Turo, było prawdą. Czy on kiedyś stanie się prawdziwym artystą malując na pociągach i na murach? Przez chwilę wydało mu się to dość głupie, ON I SZTUKA? Ale w końcu spróbować zawsze można.

Dochodziła już druga, Marcin wspiął się po murze do pokoju i szybko położył się spać. Następnego dnia musiał wstąpić wcześniej.

W klasie wszyscy już wiedzieli o wyczynie Marcina. Gdy kogokolwiek o coś poprosił, od razu to otrzymywał. Sam dokładnie nie wiedział, dlaczego tak jest. Przecież on tylko napisał swoją „ksywę” na pociągu! Tak go to trapiło, że aż zapytał o to kolegę z ławki. Ten ze zdziwieniem odpowiedział:

— Jak to, to Ty nie wiesz? Przecież należysz do „grafficiarzy”, najfajniejszych ze wszystkich ludzi na świecie! Przecież jesteście wielcy! Swoje prace macie wszędzie! Jesteś największym artystą, jakiego kiedykolwiek poznałem i na dodatek siedzisz ze mną w ławce! Wow!

Marcin był trochę zszokowany, bo to co usłyszał od przyjaciela było dość dziwne. Nie uważał się za takiego, jakiego sobie wyobrażali jego koledzy. Chociaż to, co o nim mówili, pochlebiało mu. Tak rozmyślając, nie zauważył nawet, kiedy skończyła się lekcja historii. Ani się obejrzał, a już zadzwonił dzwonek. Na przerwie podszedł do niego Turo i oznajmił:

— Dzisiaj malujemy. Zobaczmy czy ten Twój wczorajszy napis nie był przypadkiem. Do zobaczenia o 23-ej.

W Marcinie Turo wzbudzał podziw. Był zawsze najlepszy w tym, co robił, choć sam traktował to dość lekko. Nie szczyił się, chociaż wiedział, że jest świetny w graffiti. Wszyscy mówili o nim, jak o prawdziwym artyście, a on na ich słowa odpowiadał krótko: „Každy tak potrafi.” Marcin nie chciał go zawieść, wiedział, że jeśli to zrobi, pożegna się z jego bandą.

Gdy wrócił do domu mama oznajmiła:

— Dzisiaj idę z Ralfem na imprezę do znajomych. Jeżeli będzie miło, wrócimy nad ranem. Gdyby było inaczej, to spodziewaj się nas niedługo. Bądź grzeczny i nigdzie nie wychodź. Jak chcesz, to mogę poprosić ciocię Krysie.

— Ależ mam, przecież ja mam 16 lat! Nie jestem już małym chłopcem! Poradzę sobie!

Marcina bardzo ostatnio denerwowała matka, która ciągle traktowała go jak dziecko. A poza tym zrobiła się strasznie pretensjonalna! Dlaczego mówiła o ojcu RALF? Przecież on miał na imię Rafał! Nie przejmując się dłużej jej gadką, poszedł do sklepu i kupił sobie kilka sprayów.

Było parę minut po 22-ej. Marcin tym razem nie chciał się spóźnić, szybko spakował rzeczy do plecaka i pobiegł na stację. Nikogo jeszcze nie było. Postał z 10 minut i nagle z nudów, wyjął spraye i zaczął malować ławkę, która stała tuż obok niego. Była stara, brzydka i poniszczona. Po „spotkaniu” z Marcinem jakby odżyła.

Chłopak był zadowolony, że może dołączyć do tych, dzięki którym szare, brudne i smutne miasto nabiera nowego charakteru. Oczami wyobraźni widział już następne prace.

## Ruiny opactwa

Przemysław Suchy, kl. 2a

Obraz „Ruiny staroniemieckiego opactwa” został namalowany ok. 1830 roku przez wybitnego, niemieckiego artystę okresu romantyzmu — Friedricha Augusta Elsassera. Malarz ten tworzył swe dzieła zgodnie z trendami epoki, w której żył, dlatego najczęstszymi tematami jego kompozycji stały się pejzaże i panoramy. Nie inaczej jest i w przypadku obrazu pt.: „Ruiny staroniemieckiego opactwa”, którego motyw przewodni stanowi krajobraz tytułowych, gotyckich ruin.

Ruiny te, umieszczone w centralnej części dzieła u podnóża gór, są pozostałością po zburzonej, katolickiej świątyni, z której ostały się jedynie wypalone mury z pustymi oknami i bramami, sterczące wysoko filary z wiązkami kolumn i rzeźbami świętych. Z lewej strony widoczna jest

zawalona ściana, a w niej wejście zwieńczone ostrym łukiem i schody prowadzące w górę.

Na pierwszym planie uważne oko widza dostrzeże fragment stawu lub mokradeł, w których odbija się bujna zieleń, oraz ogromny głaz leżący na brzegu. Niedaleko porastających go krzewów, przy samym murze, znajduje się biały, jakby oświetlony krzyż, opleciony zielonymi roślinami, a z prawej strony — złamane drzewko. Nieco dalej, pod ruinami, widoczne są wejścia do ciemnych, podziemnych lochów.

Nastrój grozy potęguje tajemnicza postać kobiety o eterycznej sylwetce, robiąca wrażenie zjawy z zaświatów. W białych, powłóczyстых szatach przemyka się ona między filarami z ręką wyciągniętą przed siebie, jakby przywoływała kogoś, kto pozostaje niedostrzegalny dla widza.

W oddali widać usytuowane na szczycie wzgórza ruiny innej budowli wraz z porastającymi je krzewami, a nad nimi unoszącego się w powietrzu czarnego ptaka, który być może krąży nad czymiś zwłokami.

Kompozycję ograniczają skłębione czarne chmury oraz porastające ruiny młode drzewo widoczne w lewym rogu. Cały obraz namalowany jest w sposób realistyczny. Szczególne wrażenie robi umieszczona w jego centrum, monumentalna, gotycka budowla, która, mimo że obróciła się w gruzy, ciągle jeszcze przytłacza widza swoim ogromem. Mimowolnie pojawia się refleksja o współczesnym stanie ideologii chrześcijańskiej i jej wpływie na nasze życie.

Dużą rolę w odbiorze obrazu Elsassera odgrywa dziwne światło, które ma charakter nienaturalny i nie wiadomo, co jest jego źródłem. Wydaje się ono wydostawać zza fragmentu muru po lewej stronie. Blask bijący od tego miejsca pada przede wszystkim na krzyż przedstawiony na pierwszym planie, posąg świętego oraz umieszczoną pośrodku widmową postać. Ukazane w ten sposób światło nadaje całej kompozycji charakter scenograficznego tła, do mających się tu rozegrać jakichś przerażających wydarzeń. Czarne, skłębione chmury zapowiadające nadejście ogromnej nawałnicy, potęgują w widzu nastrój tajemniczości i zagrożenia bijący od posępnych ruin.

Dodatkowym elementem wzmagającym te wrażenia jest wspomniana już wcześniej postać zjawy, atmosfera odosobnienia i opuszczenia oraz zastosowana przez autora kolorystyka utrzymana w tonacji ciemnych brązów i zieleni. Mimo staranności wykonania oraz szczegółowości przedstawionej budowli obraz sprawia wrażenie wizji nierealnej, zaczerpniętej z czyjegós koszmarnego snu, o czym świadczyć może np.: widmowa postać oraz dziwny blask padający na tytułowe opactwo.

Temat wybrany przez Elsassera jest połączeniem motywów typowych dla romantyzmu, często wykorzystywanych przez artystów tej epoki za-fascynowanych średniowieczem i architekturą gotycką.

Porównując jego obraz z dziełem innego malarza- Karla Blechena pt.: „Ruina gotyckiego kościoła” obserwator dostrzeże uderzające podobieństwo obu malowideł. Wspólnymi cechami są m. in.: zastosowana kolorystyka, obecność pozostałości starej budowli, porośniętej roślinnością, a umieszczonej w centrum płótna, atmosfera odosobnienia, izolacji, wierność w oddaniu szczegółów gotyckich ruin oraz związki kompozycyjne z dekoracjami teatralnymi. Do różnic zaliczyć natomiast można pojawienie się takich elementów kompozycji jak: postać kobiety- zjawy, oświetlonego krzyża oraz jeziora i leżącego nad nim ogromnego głazu, które znalazły się tylko na obrazie Friedricha A. Elsassera.

Choć sam pomysł nie jest oryginalny, uważam, że sposób przedstawienia ruin jest szczególny ze względu na aurę tajemniczości i opuszczenia, która bije od obrazu i wprowadza widza w nastrój melancholii.

## Snuć miłość

**Adam Mickiewicz**

**Snuć miłość**

*Snuć miłość, jak jedwabnik nić wewnątrz swym snuje,  
 Łać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje,  
 Rozwijać ją jak złotą blachę, gdy się kuje  
 Z ziarna złotego; puszczać ją w głąb, jak nurtuje  
 Źródło pod ziemią. — W górę wiać nią, jak wiatr wieje,  
 Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje,  
 Ludziom piastować, jako matka swych piastuje.*

*Stąd będzie naprzód moc twa, jak moc przyrodzenia,  
 A potem będzie moc twa, jako moc żywiołów,  
 A potem będzie moc twa, jako moc krzewienia,  
 Potem jak ludzi, potem jak aniołów,  
 A w końcu będzie jako moc Stwórcy stworzenia.*

Utwór zaczynający się od słów „Snuć miłość” Adam Mickiewicz napisał w 1839 r. w Lozannie, gdzie przez dwa lata wykładał na uniwersytecie literaturę łacińską.

„Liryki lozańskie”, jako całość, to filozoficzne refleksje dojrzałego już Mickiewicza. Dlatego myślę, iż osoba mówiąca jest tożsama z autorem, który wypowiada się w swoim imieniu i o własnych uczuciach. Mamy do czynienia z opisem wewnętrznym — pejzażem duszy. Wiersz należy zatem do liryki bezpośredniej. Podmiot nie tylko relacjonuje swe emocje (I strofa), ale także zwraca się wprost do czytelnika (II strofa: „A potem będzie moc twa [...]”).

Utwór nie został opatrzony żadnym tytułem. Można więc wnioskować, iż w pierwszych słowach zawarto tematykę liryku. Wyrażenie „snuć miłość” zdaje się wskazywać, że najważniejszym problemem jest to właśnie uczucie. W miarę czytania przekonałam się jednak, iż refleksje dotyczą czegoś innego — miejsca człowieka w świecie i jego stosunku do Boga.

Wiersz tworzą dwie, wyraźnie oddzielone strofy nierównej długości. Pierwsza składa się z siedmiu wersów, zaś druga — z sześciu. Wskazuje to na istnienie różnic pomiędzy nimi — dzielą zatem utwór na części. Każdy wers ma trzynaście zgłosek. Występują rymy dokładne, żeńskie (np. „nurtuje” — „piastuje”). Ich układ jest trudny do jednoznacznego określenia w I części. W drugiej strofie pojawiają się rymy krzyżowe: „przyrodzenia” — „żywiołów” — „krzewienia” — „aniołów”. Już układ rymów świadczy o wyraźnej odrębności poszczególnych strof liryku.

W pierwszej części dwukrotnie użyto przerzutni (trzeci i czwarty wers), zaś druga odznacza się zdecydowanie większą dyscypliną w budowie — myśl, jako zdanie, zawarto w całości w jednej linijce.

Najważniejszym chwytym zastosowanym w utworze jest wyrażanie refleksji przez bardzo liczne porównania, wykorzystywane regularnie od początku do końca, mające na celu rozwinięcie lub wytłumaczenie bogatej

metaforyki sformułowań: „snuć miłość”, „rozwijać ją”, „rozsypywać ją”. Porównanie to dominanta kompozycyjna liryku.

Obie strofy różnią się także nastrojem. Pierwsza charakteryzuje się większą statycznością oraz niemal sielankową poetyckością, o czym świadczą liczne obrazy pochodzące z pola semantycznego natury (snuć nici przez jedwabnika) oraz prac agrarnych człowieka (sianie zboża). Jej tempo jest wolne, spokojne, prawie leniwe. Druga strofa to opis o wiele bardziej dynamiczny, szybki i niespokojny. Niezwykle istotny element to paralelizm — trzy pierwsze wersy zaczynają się słowami: „[...] będzie moc twa” (w pozostałych słowa te są domyślne). Ten chwyt ma za zadanie podkreślenie tego, co najistotniejsze: faz procesu przemiany wewnętrznej człowieka pod wpływem miłości.

Ważną różnicą między poszczególnymi częściami jest także pojawienie się adresata, który nie występuje w I strofie, zaś w drugiej — mówiący zwraca się wprost do niego, używając słowa „twa”.

Już w pierwszych słowach poeta przekazuje główne przesłanie dotyczące tego, jak powinni żyć ludzie, by czuli się spełnieni. Niemal rozkazuje im: „snuć miłość”. Zatem stworzono nas do kochania. Tę myśl rozwija dalej, porównując nas do jedwabnika, który „snuje nić swym wnętrzem”. Podobnie uczucie pochodzi ze „środką” człowieka — jego sfery duchowej. Tak, jak cennym materiałem jest jedwab, tak i uczucie „wytworzone” przez nas ma niezwykłą wartość. Kojarzy mi się to ze starożytnym mitem o Tezeuszu, który trafił do wyjścia z labiryntu dzięki nici ofiarowanej przez kochającą Ariadnę. Czy to znaczy, że tylko miłość może wskazać właściwą drogę?

W kolejnym wersie pojawia się zachęta, by „łać ją z serca, jak źródło wodę z wnętrza leje”. Woda źródłana od wieków symbolizuje czystość i niewinność. Takie też powinno być prawdziwe uczucie.

Następnie poeta stwierdza, iż miłość należy „rozwijać jak złotą blachę, gdy się kuje z ziarna złotego”. Myślę, że istotne są tu dwie rzeczy. Po pierwsze — pogląd, iż nad uczuciem można pracować, doskonalić je, a co za tym idzie — kontrolować. Drugi ważny element to przywołanie skojarzeń ze złotem — kruszcem cennym — wymagającym uważnej i kunsztownej obróbki. Zatem miłość ma ogromną wartość a jej rozwój jest prawdziwą sztuką.

W następnym wersie czytamy, że miłość należy: „[...] puszczać [...] w głąb, jak nurtuje/ źródło pod ziemią”. Te słowa zrozumiałam jako tezę, że kochając dotrzemy tam, gdzie dotąd nie byliśmy. Dla miłości nie ma granic ani przeszkód nie do pokonania. Otwiera ona przed człowiekiem nowe możliwości. Podobne znaczenie ma, moim zdaniem, zachęta, by: „w górę wiać nią, jak wiatr wieje”. Sięganie coraz wyżej zawsze kojarzyło się ludziom z rozwojem, wznoszeniem się, ze zbliżaniem się do Boga. A zatem i to jest możliwe dzięki uczuciu.

Następny wers: „Po ziemi ją rozsypać, jak się zboże sieje” zwrócił moją uwagę na dwa sposoby. Po pierwsze uświadomiłam sobie, że rozsypywanie obejmuje zwykle zasięgiem rozległą przestrzeń. Kochając jesteśmy zatem w stanie sięgnąć dalej, niż postępując wedle innych metod. Po drugie — zwrot „siał zboże” przywołuje skojarzenie z przypowieścią „O siewcy”. Jak Słowo Boże, gdy trafi na podatny grunt, rodzi liczne plony, tak miłość niesie za sobą ogromne korzyści, często niewidoczne od razu, okupione wyrzeczeniami i wysiłkiem. Psalmista śpiewał:

*Ci, którzy we łzach sięją, żąć będą w radości.  
Idą i płaczą, niosąc swoje ziarno na zasiew,  
Lecz powrócą z radością niosąc swoje snopy [...].*

Wspaniale rozwijają tę ideę słowa kończące pierwszą strofę: „Ludziom piastować, jako matka swych piastuje”. Ten fragment uważam za punkt zwrotny utworu: adresat zaczyna pojmować, iż są różne rodzaje miłości, a liryk nie mówi tylko o takiej, która jest uczuciem do kobiety, lecz o ogólnej postawie życiowej. Stąd w wierszu Mickiewicza czytamy o „piastowaniu ludziom” i matczynej opiece nad światem jako o naszym obowiązku i najważniejszym zadaniu egzystencjalnym. W tym momencie patrzymy już na utwór inaczej. Rozumiemy, że autor udziela nam odpowiedzi na pytanie: „Jak żyć?” „— Kochając.”

W następnej strofie mamy do czynienia z charakterystycznym dla poetów romantycznych wieszczeniem przyszłości. Dowiadujemy się o następstwach przyjęcia przez człowieka takiej postawy. Podmiot liryczny obiecuje: będziecie stopniowo zbliżać się do Stwórcy. To On jest Miłością. On da Wam moc, wytrwałość i odwagę.

Wydaje się więc, że Mickiewicz opisuje drogę człowieka od momentu powiedzenia Najwyższemu „tak” aż do chwili, gdy staniemy się tacy jak On. Brzmi to szokująco. Niemal jak bluźnierstwo stawiające na równi Stwórcę i stworzenie. Zwróciła na to uwagę Alina Witkowska: „Poeta ponawia próbę dotarcia do Boga — «Stwórcy stworzenia» — poprzez miłość, ale zarazem dla zdobycia siły Jemu równej. Można więc mówić o swego rodzaju przebóstwieniu człowieka («Romantyzm»)”.

Takie skłonności zauważyć można było już wcześniej — m. in. w „Wielkiej Improwizacji” oraz w wierszu pt. „Broń mnie przed sobą samym...”. Tym razem jednak postawa ta pozbawiona jest uzurpatorskich zapędów człowieka zabiegającego o miejsce Najwyższego.

Sądzić można raczej, że to Bóg tworząc nas na swój obraz i podobieństwo oczekuje, że dorośniemy do wyznaczonej nam roli i o niczym innym nie marzy, jak o tym właśnie — by i ludzie zdolni byli do obdarzania się nawzajem pełnią miłości.

Ta strofa wskazuje nam również pewną hierarchię bytów: żywioły są mniej ważne od ludzi, a tych od Boga oddzielają pośrednicy — aniołowie — istniejący na granicy dwóch światów. Wizja ta przypomina tezę sformułowaną przez św. Pawła z Tarsu:

*... ] Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę [...] a miłości bym nie miał — byłbym niczym.  
[...] Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość — te trzy: największa z nich jest [jednak] miłość.*

W wierszu Mickiewicza dominuje typowa dla romantyzmu pewność, że uczucia są ważniejsze od rozumu. Przywoływanie zjawisk zachodzących w przyrodzie (np. snucie nici przez jedwabnika) sugeruje, że miłość to zjawisko naturalne — osnowa porządku świata stworzonego przez Boga. Człowiek nie ma prawa burzyć tego ładu. Wręcz przeciwnie — powinien mu się jak najpełniej poddać.

Przyjęcie postawy miłości nie jest łatwe. Nie zawsze człowiek jest pewien bliskości Boga. Ale, jak zauważył Witold Gomułicki: „Kto kocha, bardziej jest z bóstwem zbratany, niż kto kochany”. A zatem warto podjąć ryzyko.